

GŁOSY I GŁOSY



© PAP

Mandaty dla naszej partii w Parlamencie Europejskim to ogromny przełom w polityce brytyjskiej.

Nick Griffin

lider skrajnie prawicowej
Brytyjskiej Partii Narodowej

Fobie antyimigranckie zawsze były pożywką brytyjskiej skrajnej prawicy, ale to nie wystarczało, żeby wejść do prawdziwej polityki. Teraz seria skandali korupcyjnych w rządzącej Partii Pracy i złe wyniki brytyjskiej gospodarki okazały się przepustką do polityki właśnie dla ekstremistów. Na razie w europarlamencie, a wkrótce może i w Westminsterze.



© AN

Talibowie to marionetki w rękach CIA.

Dr Sarfraz Ahmed Naeemi

pakistański duchowny sunnicki, lider nacjonalistycznej koalicji antytalibskiej

Chyba nigdzie skłonność do teorii spiskowych nie rozkwita tak bujnie jak we wstrząsanym konfliktem Pakistanie. Najnowsza teoria głosi, że talibowie są produktem służb specjalnych USA, Izraela i Indii, czyli państw uważanych za wroga przez pakistańskich nacjonalistów. A celem tego spisku jest rzekomo oderwanie od Pakistanu jego części północno-zachodniej i utworzenie tam państewka służącego do wypadów przeciw Chinom i ukrycia przechwyconego wcześniej pakistańskiego arsenału broni atomowej.



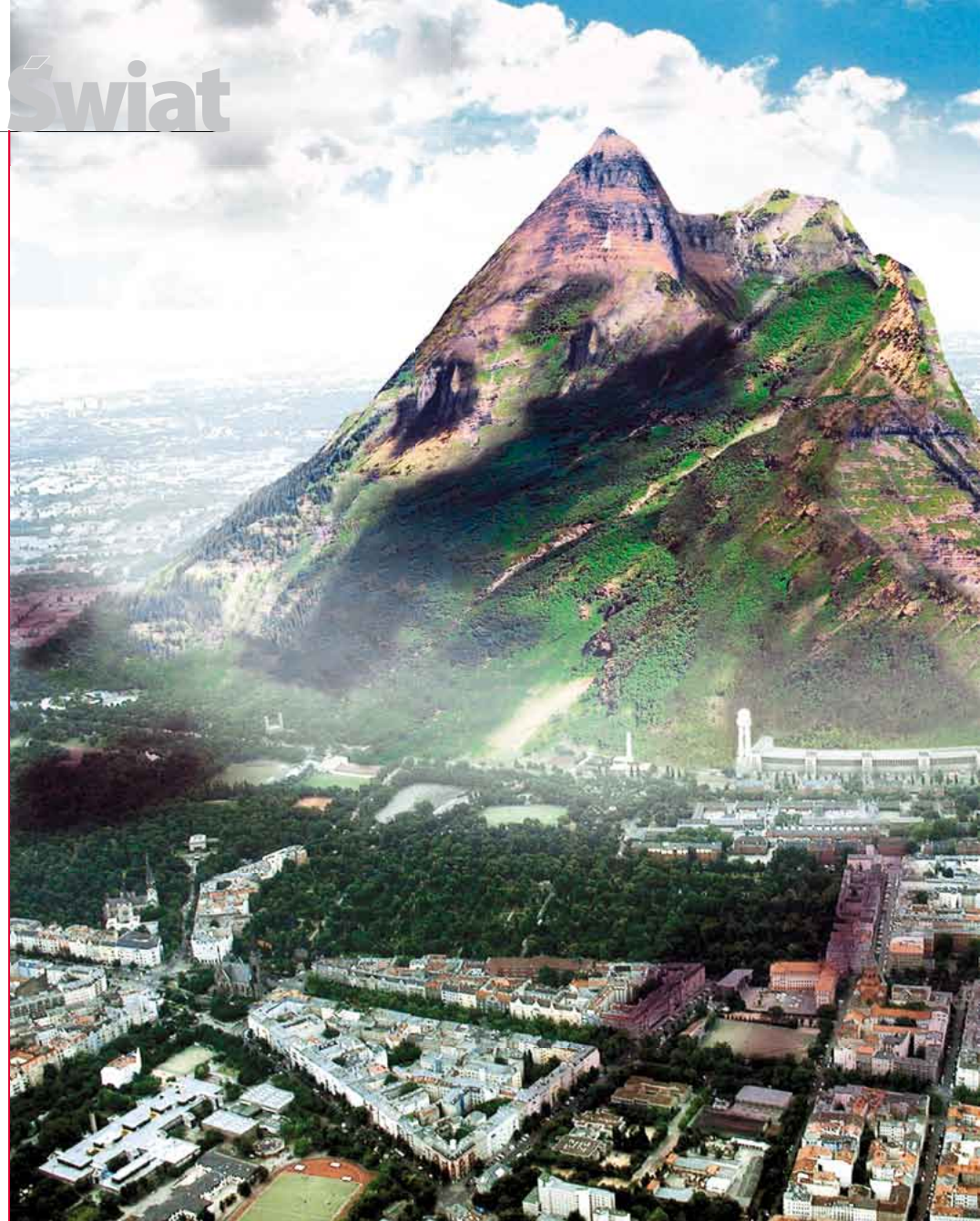
© 3M

To nie czas na zabawy i sypanie prezentami.

George Buckley

prezes amerykańskiego koncernu 3M

Jeszcze niedawno firma Hewlett-Packard podczas prezentacji najnowszego smartfona iPAQ rozdawała po jednym egzemplarzu dla zaproszonego gościa. Torby z prezentami były nieodłącznym elementem każdej konferencji. Piłeczki antystresowe, długopisy i notatniki z czasem zastąpiono pendrive'ami, a w niektórych firmach nawet iPodami. Ale kryzys zmienia biznesowe zwyczaje. Delegaci Forum Gospodarczego w Davos dostali w tym roku tylko plastikowy licznik kroków, zapowiadający więcej chodzenia na piechotę, a mniej limuzyn.



Komu pomnik

Wbrew patetycznym zapewnieniom historyczny 1989 r. wciąż jeszcze nie łączy Niemców. Podobnie zresztą jak i Polaków.

ADAM KRZEMIŃSKI Z BERLINA

Znajomy berlińczyk śmieje się: to pogańskie miasto. W referendum opowiedziało się za obowiązkowym nauczaniem w szkołach etyki, a nie religii. To także niepewne siebie miasto. Z jednej strony nie potrafimy dogadać się, jak ma wyglądać pomnik Zjednoczenia. Z drugiej ludzi elektryzuje pomysł usypania na płycie dawnego lotniska w środku miasta góry wysokiej na kilometr – z własnym wyciągiem narciarskim, winnicą i dzikimi kozicami. Co

prawda położona w sercu Berlina dzielnica Tiergarten czy najmodniejsza ulica stolicy Friedrichstrasse znalazłyby się w cieniu, ale za to berlińską górę widać byłoby nawet z Polski.

Nie ma obawy, nic z tej berlińskiej gigantomanii nie będzie. Tak jak i niewiele wyszło z projektowanej przez Hitlera i Speera osi Północ-Południe w mieście, które po zwycięstwie III Rzeszy miało się nazywać Germania. Monstrualna Hala Ludowa na 100 tys. ludzi miała stanąć tam, gdzie teraz jest Urząd Kanclerski nazywany przez berlińczyków „pralką”,

Projekt góry
na berlińskim
lotnisku Tempelhof.
W środku miasta
miałyby się pojawić
winnice
i dzikie kozice.



© JAKOB TIGGES/MILA BERLIN (2)

tuż obok lekkiego jak pianka Dworca Głównego.

Dziś makietę tego architektonicznego szaleństwa można obejrzeć w sali wystawowej niedaleko Bramy Brandenburskiej i bazaltowego mauzoleum Holocaustu. Kilometr dalej – w Pałacu Następców Tronu – 536 pomysłów na pomnik Zjednoczenia, z których żaden nie będzie zrealizowany, bo 19-osobowe jury skapitulowało. Politycy wyobrażali sobie, że pomnik ma być upstrzony narodowymi symbolami, że w miarę możliwości zasygnalizuje ciągłość niemieckiej walki o wolność: od bitwy Germanów z Rzymianami w Lesie Teutoburskim 2 tys. lat temu po obalenie muru w nocy 9 listopada 1989 r.

Większość pomysłów rozmyła się w estetycznym bełzadzie. Ogromne szklane baniaki, jakieś spirale i inne abstrakcyjne wygibasy. A także szydercze uwiecznienie biegu Enerdowców do zachodniego żłobu:

ogromny facet pochylony nad wózkiem wypełnionym zakupami. Sądząc po internetowych czatach, to ten projekt szczególnie utkwił berlińczykom w pamięci.

Konkurs utknął ze względów proceduralnych, ale problem jest głębszy.

Jak przekuć w pomniki historię najnowszą? Na szczęście nie wrócić czasy granitowych cokołów z marsowym Bismarckiem czy odlanym z brązu Wilhelmem II na koniu. Fotografia tańca berlińczyków na murze jest dobrą ikoną zjednoczenia, ale nie da się przeobrazić na monument. Zaś abstrakcyjne instalacje wymagają smaku, wyobraźni i odwagi – politycznej i artystycznej – jurorów. A także „bogatej przedindustrialnej tradycji i symboliki”, której – jak narzeka berliński dziennik „Tagesspiegel” – w bród mają Anglicy, Francuzi czy Amerykanie, ale nie Niemcy. Anglicy do zwycięskich sztandarów spod Waterloo dodali proporzec z wojny falklandzkiej z 1982 r. i było po krzyku. Amerykanie zbudowali nowe Mall – megacentrum handlowe, a Mitterrand – triumfalny Łuk Braterstwa w La Défense, współczesny Łuk Triumfalny. Tymczasem Niemcy po Oświęcimiu do żadnej ciągłości nawiązać nie mogą. Więc pozostaje tylko ta fotografia tańczących berlińczyków, kawałki muru i drutu kolczastego.

Ale niemiecki problem nie jest tylko natury estetycznej – braku narodowych symboli. Niemcy wprawdzie nie prowadzą aż tak zażartej wojny o interpretację 1989 r., jaką u nas rozkręcili bracia Kaczyńscy, niszcząc nie tylko publiczny wizerunek Wałęsy, ale i obraz polskiego wkładu w upadek komunizmu. Niemniej podskórny spór, do kogo należy pamięć 1989 r. i czyją jest własnością, toczy się również za Odrą.

Ten niemiecki dylemat dobrze obrazuje wystawa upamiętniająca wydarzenia 1989 r. Urządzono ją zaledwie kilkaset metrów od tego pustego dziś miejsca, na którym kiedyś jednak stanie jakiś pomnik Wolności i Zjednoczenia, na Alexanderplatz, gdzie 4 listopada 1989 r. zebrało się pół miliona demonstrantów. Był to pierwszy – i ostatni – wolny wiec enerdowskich reformatorów. Otwarcie muru

pięć dni później wszystkich ich zmiotło z historii. Teraz Towarzystwo im. Roberta Havemanna, profesora Uniwersytetu im. Humboldta i enerdowskiego dysydenta z przełomu lat 60. i 70., pokazało kronikę narastającego niezadowolenia i protestu, które doprowadziły do pokojowej rewolucji 1989–1990.

O ile wielkie media zajmują się przede wszystkim niemieckimi wydarzeniami tamtego roku, o tyle na Alexanderplatz pokazano także zarówno prekursorską rolę polskiego Okrągłego Stołu jak i radziecką pierestrojkę. Na tle tornada Solidarności i odwagi Gorbaczowa przejawy protestu wśród enerdowskiej młodzieży, ulotki pierwszych grup ekologicznych i obywatelskich wydają się bardziej niż skromne. Niemiecką dynamikę widać dopiero ze zdjęć i reportaży telewizyjnych z tamtego lata, gdy zaczęła się fala masowych ucieczek z NRD, najpierw przez Węgry, potem także przez ambasadę RFN w Pradze i Warszawie.

I wreszcie pierwsze demonstracje w Lipsku. Moment grozy, gdy jeszcze nie wiadomo, czy władze nie zastosują chińskiego wariantu i nie zmasakrują demonstrantów. A potem z głośników skandujący chór „Precz z bezpieką” i „To my jesteśmy narodem”.

Ale nie jest to wystawa triumfalistyczna. Wolf Biermann, sztandarowa postać małej enerdowskiej opozycji w latach 70., przestrzegając w czasie otwarcia wystawy, by nie ulegać magii widocznego na fotogramach i ekranach telewizyjnych tłumu. „Po obaleniu dyktatury łatwo o bohaterów”. A jeden z autorów wystawy dodaje: „najpierw były tysiące, potem dziesiątki tysięcy, ale miliony ludzi pozostały w domu”.

Komu więc należy się wieniec laurowy za obalenie muru?

Polakom i Gorbaczowowi czy może jednak tym małym enerdowskim grupkom opozycyjnym, które w końcu rozhuštały swoich potulnych rodaków? – *Ani jednym, ani drugim* – twierdzi Arnold Vaatz, kiedyś członek opozycyjnego Nowego Forum, a dziś poseł CDU. Jego zdaniem, zarówno zmiany w Polsce czy Moskwie, jak i powstanie grup opozycyjnych w NRD miały znaczenie drugorzędne. Pomnik za upadek muru należy się jego zdaniem tym czterem milionom Niemców z NRD, którzy złożyli na policji wniosek o wyjazd na stałe. Zadecydował ich głód wolności. – *To za proste* – mówi Stephan Hilsberg, który dziś jest w SPD, a 20 lat temu był związanym z Kościołem ewangelickim pacyfistą – *bez tych, którzy ryzykowali więzieniem, nie byłoby żadnych zmian*.

W tym sporze – który przebiega o niebo łagodniej niż u nas – pani kanclerz lawiruje bardzo ostrożnie. Wprawdzie jest córką enerdowskiego pastora, ale także była w FDJ i niespecjalnie bratała się ►



© BJÖRN KERN

Pomysły na pomnik Zjednoczenia były różne, ale jury się poddało. Po lewej: sztycherze uwiecznienie biegu Enerdowców do zachodniego żłobu. Poniżej: szklany baniak.



© ULRICH FLAG

► z ruchem opozycyjnym. Co więcej, niedawno po raz pierwszy wyznała, że ją także bezpieka próbowała zwerbować... Powiedziała o tym w czasie wizyty w dawnym więzieniu Stasi, które dziś jest przerobione na muzeum. Chciała w ten sposób pogodzić obie strony: ofiary bezpieki Stasi i tę większość, która bezpiecznie trzymała się z boku.

Aby załagodzić wciąż istniejące podziały i blizny, rząd i Kościół katolicki na rocznicę upadku muru berlińskiego (9 listopada) zaprosili m.in. niemieckiego papieża. Ale właściwie jeśli Benedykt XVI przyjechałby na uroczystość, wizyta powinna być dzielona między Niemcy i Polskę, ponieważ taka była logika 1989 r. Nie tylko ze względu na rolę Polski w zburzeniu muru, ale przede wszystkim ze względu na powiązanie zjednoczenia Niemiec z odzyskaniem suwerenności przez Polskę i tym samym zakończenie etapu historii Europy, który rozpoczął się we wrześniu 1939 r., a zakończył polsko-niemiecką wspólnotą interesu w ramach Unii Europejskiej.

Nasze nieszczęście polega na tym, że w permanentnym kłinczu między prezydentem Kaczyńskim i premierem Tuskiem może już nie być czasu na wspólne polsko-niemieckie zaaranżowanie wizyty następcy Jana Pawła II w obu krajach.

Jesienna wizyta papieża w Berlinie miałyby jednak nie tylko uświetnić rocznicę czy poprawić wizerunek nowego rządu (będzie już po wrześniowych wyborach), ale także wzmocnić publiczną świadomość chrześcijańskich wartości, na których opiera się Europa, a które coraz trudniej przekazać młodemu pokoleniu Niemców.

W Berlinie po 40 latach enerdowskiego ateizmu i 12 latach III Rzeszy wschód miasta jest w dużej mierze zateizowany.

Wprawdzie w 1989 r. grupki opozycyjne spotykały się w kościołach, ale nietrudno było zauważyć, że ludzie przychodzili tam głównie dla treści politycznych. Gdy pastor intonował protestanckie pieśni czy modlitwę, padała kłopotliwa cisza. Mieszkańcy NRD byli nie tylko wychowywani przez świeckie szkoły, ale także w większości pozbawieni już chrześcijańskiego wychowania.

Drugim problemem jest mniejszość muzułmańska dominująca w takich dzielnicach jak Neukölln, Wedding czy Kreuzberg. Nie tylko słabo zna niemiecki, ale i jest dość odporna na zachodni sposób życia. W niektórych szkołach muzułmanie stanowią przeważającą większość uczniów. Rozmawiają po turecku czy arabsku. Chłopcy lekceważą nauczycieli. Dziewczeta, ze względów religijnych, odmawiają chodzenia na basen i udziału w wycieczkach szkolnych. W 2006 r. nauczyciele jednej ze szkół ogłosili dramatyczny apel, w którym napisali, że nie są w stanie niczego nauczyć swych uczniów ani nawet nad nimi zapanować. Dziś, w wyniku współdziałania władz dzielnicowych, nauczycieli i rodziców, którzy zgodzili się na wprowadzenie w szkołach nakazu mówienia po niemiecku, sytuacja poprawiła się, ale problem nie zniknął.

Odpowiedzią na tę wielokulturowość są wprowadzone w 2006 r. lekcje etyki. Mają one – jak powiedział wiceprzewodniczący Bundestagu Wolfgang Thierse – przekazywać „światopogląd zestrojony przez państwo” i scalić uczniów, którzy pochodzą z różnych kręgów kulturowych i religijnych. Trybunał Konstytucyjny odrzucił skargę dwunastoletniej uczennicy i jej rodziców przeciwko temu modelowi berlińskiemu. Jego przeciwnicy nie dali za wygraną. Doprowadzili do referendum, ale przegrali je.

Zresztą ten konflikt nie jest tylko religijny. Wciąż jeszcze utrzymuje się mentalny podział na zakompleksionych ossi i butnych wessi. I wciąż ci ze Wschodu mają pretensje do tych z Zachodu, że okradają byłych Enerdowców z ich biografii. Najnowszym przykładem jest publiczny protest Christopha Heina przeciwko rządowej wystawie w prestiżowym Gropius-Bau z okazji 60-lecia (jeszcze jedna okrągła rocznica) uchwalenia konstytucji i utworzenia Republiki Federalnej.

Hein jest oburzony, że na wystawie nie ma prawie żadnych dzieł, które powstały w NRD. Co prawda państwo narzucało artystom reguły, ale można się im było wymykać – przekonywał Hein. Według komisarza wystawy, sztuka tworzona w NRD powinna „wyparować niczym kropla z ohydnygo deszczu historii”. Zarazem jednak na wystawie znalazł się obraz z 1944 r.

Jaki jest morał z tych niemieckich sporów wokół zasług z 1989 r., z utrzymującego się pęknięcia na Wschód i Zachód, z trwałego odwrócenia się wielu Niemców od tradycji chrześcijańskiej i wreszcie z pretensji o zaordynowaną przez państwo selektywną pamięć?

Przed wszystkim taki, że niemieckie problemy z przeszłością to nie tylko wypędzanie. Oto właśnie Sat 1 zaczyna kręcić dwuodcinkowy dreszczowiec o tym, jak po ataku terrorystycznym na Niemcy były kapitan NVA tworzy prywatną armię, otacza Rostock murem – i Angela Merkel (grana przez Katję Riemann) ma kłopot z nowym podziałem Niemiec, bo tamten sprzed 1989 r. wciąż nie jest przetrawiony...

A drugi morał jest taki, że nie tylko nam brakuje kamienia filozoficznego, z którego dałoby się wyciosać wiarygodne pomniki dla przyszłych pokoleń...

ADAM KRZEMIŃSKI